

0 JOW-ach krytycznie

17 sierpnia 2008

System wyboru parlamentu w jednomandatowych okręgach wyborczych obarczony jest rozlicznymi wadami, ale w porównaniu z obecnie obowiązującą ordynacją wyborczą może wydawać się szczytowym osiągnięciem demokracji. Trudno się dziwić, że znajduje zwolenników.

Natomiast niepokojące jest, że ruch obywatelski wokół JOW-ów nie stał się okazją do szerszej dyskusji o różnych rodzajach ordynacji i warunkach funkcjonowania demokracji, chociaż wśród zwolenników JOW-ów nie brak intelektualistów. Przywódcy ruchu prezentują postawę "JOW-y albo śmierć" i "kto nie z nami, ten przeciw nam" (por. artykuł Jerzego Przystawy w "Forum Polskim" nr 5/2003).

Po ostatnich wyborach w Senacie znalazł się większy procent reprezentantów dominującej partii SLD niż w Sejmie, chociaż ordynacja proporcjonalna obowiązująca przy wyborach posłów zawiera kilka istotnych ograniczeń demokracji. Podstawowa wada JOW-ów – eliminacja mniejszości, nie jest teoretycznym wymysłem. Jednak jeśli zwolennicy JOW-ów stanowią rzeczywiście większość w społeczeństwie, najbliższe wybory do parlamentu powinny odbyć się według tego systemu. Skoro musimy dochodzić do najlepszej dla Polski formuły demokracji drogą kolejnych eksperymentów, to zacznijmy jak najwcześniej, bo czas ucieka.

Problem w tym, że wprowadzenie JOW-ów wymaga zmiany konstytucji. W art. 96 pkt. 2 dotyczącym wyborów do Sejmu wpisano zasadę proporcjonalności. Zmianę konstytucji uchwała Sejm większością 2/3 głosów (art. 235 pkt. 4). Jest mało prawdopodobne, aby posłowie wybrani według obecnej ordynacji, opowiedzieli się za ideą JOW-ów taką większością głosów. Wymagałoby to poparcia największych klubów parlamentarnych.

Entuzjaści JOW-ów tego argumentu nie chcą słuchać, jak i

zresztą żadnego innego. Cytując Jerzego Przystawę: "Wszystko to są próby zabicia nadziei. /.../ Nadziei, która przyświecała nam, gdy powstawała »Solidarność«, która pozwalała nam rzucić wyzwanie sowieckiemu imperium, nie bacząc na jego czołgi i rakiety...". J. Przystawa trochę tu przesadził. Gdyby nie czołgi i rakiety, "Solidarność" zażądałaby wówczas wolnych wyborów według ordynacji przedwojennej. Natomiast trudno nie zgodzić się z poglądem, że konstytucję można nie zmienić, a po prostu obalić. Nazywa się to rewolucją, ale jakoś trudno sobie wyobrazić rewolucję pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej. Obecnie wielu ludzi nie miałoby nic przeciw rewolucji, lecz jest mało prawdopodobne, że ten pogląd podzielają uczestnicy pragmatycznego ruchu obywatelskiego. Wbrew obiegowym opiniom, Polacy są legalistami i obalenie konstytucji, przyjętej w wyniku referendum, nie będzie hasłem popularnym. Pozostaje cierpliwe przekonywanie posłów do idei JOW-ów.

I to jest główny polityczny zarzut do ruchu na rzecz JOW-ów. Czekać na cudowne nawrócenie 2/3 posłów albo na rewolucję, nie wykorzystujemy szansy na poprawienie ordynacji wyborczej w ramach obowiązującej konstytucji, do czego wystarczy przekonanie połowy posłów. Przynajmniej niektóre zmiany łatwo uzasadnić powołując się właśnie na konstytucję. Oto kilka propozycji:

1. Zlikwidowanie progów wyborczych, które łamią zasadę proporcjonalności i nie dają żadnej szansy lokalnym inicjatywom wyborczym. Dość łatwo można wykazać prostym rachunkiem matematycznym, że 5% próg wyborczy jest sprzeczny z art. 100 pkt. 1 konstytucji, który przyznaje prawo zgłaszania kandydatów "partiom politycznym oraz wyborcom". Czy wyborcy mogą zarejestrować swoje komitety w wielu okręgach wyborczych, aby sumować głosy w celu przekroczenia progu wyborczego? Teoretycznie jest to możliwe, jeśli komitety wyborców w całej Polsce przyjmą wspólną nazwę i ustanowią jednego pełnomocnika. W praktyce oznacza to utworzenie ogólnokrajowej partii. Przykładem może być Platforma Obywatelska, która ze względów

propagandowych startowała w wyborach jako komitet wyborców. Obecnie nikt już nie ma wątpliwości, że była to partia polityczna jak każda inna.

2. Zlikwidowanie przeliczników, które służą ustaleniu liczby mandatów przypadających poszczególnym partiom (np. metodą Sainte-Laguë'a) niezgodnie z zasadą proporcjonalności. Jeśli partia uzyskała w wyborach 40% głosów, to przysługuje jej 40% mandatów, a nie więcej. "Poprawianie" woli wyborców jest jawnym pogwałceniem zasad demokracji.

3. Wprowadzenie zasady, że poseł, który chce opuścić klub parlamentarny, musi złożyć mandat. W wyborach proporcjonalnych jest to żądanie całkowicie uzasadnione, ponieważ wyborca oddaje głos na wybraną listę. Taki zakaz powstrzymałby proceder powoływania coraz to nowych partii bez wyraźnego oblicza ideowego i programu, których jedynym celem jest dostanie się do Sejmu.

4. Wprowadzenie wymogu kandydowania z okręgu stałego zamieszkania. Geremek kandydujący z Olsztyna, Celiński z Płocka – to powtórka z historii PRL, kiedy sekretarz partii "przywoził kandydatów w teczce".

5. Wprowadzenie na kartach wyborczych pozycji "Bojkot", albo "Przeciw wszystkim", ponieważ ordynacja wyborcza nie stawia żadnych wymagań frekwencji dla ważności wyborów. Obywatele, którzy nie uczestniczą w wyborach, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciwko całej klasie politycznej lub złej ordynacji wyborczej, są obecnie przedstawiani jako "ciemna masa" obojętna na los własnego państwa. Oddając głos nieważny, można co najwyżej zakwalifikować się do grupy wyborców słabo rozgarniętych, a procent głosów oddanych na poszczególne partie i tak liczony jest od sumy głosów ważnych.

6. Konstytucja wymaga, aby wybory odbywały się w dniu wolnym od pracy (art. 98 pkt. 2). Można zażądać, aby dniem wyborów była sobota. Wybory w niedzielę wikłają Kościół bezpośrednio w

politykę, niezależnie od woli hierarchii.

7. Obniżenie liczby podpisów niezbędnych do zarejestrowania komitetu wyborczego w okręgu. Na uczciwe zebranie 3000 podpisów trzeba poświęcić bardzo dużo czasu i wysiłku, ponieważ ludzie traktują swój podpis jako zobowiązanie do głosowania na daną listę. Komitety wyborcze opłacają osoby zbierające podpisy albo oszukują, np. wymieniają się listami lub wykorzystują poprzednio zebrane podpisy. Nawet starannie i uczciwie zbierając podpisy, przy wymaganiu ilości 3000 osób popierających, łatwo można wejść na minę. Wystarczy, że ktoś ze zbierających dla wygody lub ze złej woli wpisze "martwe dusze", przepisze dane z innej listy lub niestarannie sprawdzi numery dowodów osobistych, aby komitet wyborczy w niesławie musiał zrezygnować z kandydowania. Takie wpadki zdarzają się tylko osobom niepożądanym w Sejmie. Np. w ten sposób utracono kandydaturę Rafała Krawczyka w wyborach do Sejmu II kadencji. Znany ekonomista ośmielił się mieć inną koncepcję prywatyzacji, kiedy był jeszcze czas, aby zawrócić z błędnej drogi. Teraz kłopoty ma posłanka Beger z Samoobrony.

W tradycji parlamentaryzmu europejskiego pięcioprzymiotnikowe wybory do parlamentu (powszechne, tajne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne) uważane są za lepiej służące funkcjonowaniu demokracji niż większościowe. Oczywiście nie jest to obowiązująca sztywno reguła, ponieważ przydatność ordynacji zależy od sytuacji. System proporcjonalny nie może dać dobrych wyników, jeśli wyborca nie wie, czego oczekiwać głosując na jakąś partię, wewnątrz partii politycznych nie stosuje się zasad demokracji, a powstawanie nowych partii i ich udział w wyborach są utrudnione. Obecnie, kiedy o wyniku wyborów decyduje dostęp do telewizji, główną przeszkodą w funkcjonowaniu demokracji (nie tylko w Polsce) jest "polityczna poprawność" popularnych stacji telewizyjnych. W Polsce sytuacja jest wyjątkowo niekorzystna, ponieważ największe partie mają swój rodowód w PRL, albo w fotografii z Lechem Wałęsą. Partie nie powstały w sposób naturalny, drogą

oddolnego organizowania się ludzi o podobnych poglądach na sprawy publiczne. Przegrupowania i mutacje to wciąż mieszanie w tej samej zupie. Jedyną obecnie znaczącą partią, która zorganizowała się oddolnie i sama wylansowała, jest Samoobrona. Wiele prób organizowania partii rozbiło się o próg finansowy, politykę informacyjną mediów, a przede wszystkim o progi wyborcze.

Spróbujmy zastanowić się, jaka ordynacja byłaby obecnie najlepsza. Według J. Przystawy, argumentem na rzecz JOW-ów są podobno dobre wyniki wyborów burmistrzów i wójtów. Być może rzeczywiście wybrano znakomitych gospodarzy gmin i miast, ale wynika z tego tylko wniosek raczej oczywisty, że jedną osobę – wójta lub prezydenta – wybieramy w okręgu jednomandatowym. Każdy, kto był w jakiegokolwiek organizacji społecznej wie, że najprostszym demokratycznym sposobem wyboru kilkusobowej reprezentacji, np. zarządu, jest wybieranie z listy kandydatów tylu osób, ile jest mandatów (głos oddany na mniejszą liczbę osób jest oczywiście ważny). W ten sam sposób można by wybierać posłów w okręgach wielomandatowych. Jest to tak samo głosowanie bezpośrednio na osobę jak w okręgu jednomandatowym, natomiast daje wyborcy większą szansę, że ważne dla niego problemy i poglądy będą w Sejmie prezentowane. Posłużmy się prostym przykładem. Załóżmy, że chcemy, aby nasz reprezentant był przeciwnikiem doktrynalnego neoliberalizmu, miał poglądy lewicowe w sensie społecznym i konserwatywne w sprawach obyczajowych, był wyczulony na zagrożenie środowiska naturalnego, popierał gospodarkę rodzinną na wsi (nie produkcję żywności metodami wielkoprzemysłowymi), doceniał potrzebę lustracji, lub szerzej – odtworzenia prawdziwej historii Polski i był krytyczny wobec Unii Europejskiej. W okręgu jednomandatowym, tak jak i teraz, nie byłoby na kogo głosować. Natomiast mając do dyspozycji kilka głosów można wskazać taką reprezentację okręgu, aby w Sejmie ktoś pilnował wszystkich spraw ważnych dla konkretnego wyborcy. Nawet gdyby w okręgu jednomandatowym znalazł się kandydat o poglądach całkowicie zbieżnych z wymienionymi wyżej, to nie miałby

żadnych szans z kimś o poglądach bardziej popularnych. Sądząc np. z wyników referendum, przy wyborach w JOW-ach do Sejmu nie wejdzie ani jeden przeciwnik Unii Europejskiej. Natomiast w okręgu pięciomandatowym przeciwnicy UE mieliby szansę wprowadzić do Sejmu przynajmniej jednego posła.

Na koniec wysuńmy pewną hipotezę. Miejmy nadzieję, że jest mało prawdopodobna, ale warto i pod tym kątem obserwować rozwój wypadków. Po wejściu do Unii Europejskiej JOW-y realnie zagrażają integralności państwa polskiego. Wobec słabości gospodarki, wysokiego bezrobocia i przy dramatycznym braku środków publicznych, społeczności lokalne całą nadzieję na rozwój pokładają w dotacjach z UE i zagranicznych "inwestycjach", nawet gdyby to miało być tylko wysypisko śmieci. Czy Sejm złożony z reprezentantów lokalnych społeczności będzie w stanie bronić interesów państwa jako całości lub przeznaczyć choćby niewielkie pieniądze na jakieś badania naukowe czy ochronę środowiska? Jest to bardzo wątpliwe. Najwięcej zwolenników wycinania Puszczy Białowieskiej jest w okolicznych wsiach, ponieważ praca przy wyrębie, wywózce drewna i w tartakach jest niemal jedynym źródłem dochodów miejscowej ludności. Poseł z Hajnówki lub z Narewki musi głosować za wyrębem puszczy, jeśli ma reprezentować poglądy i interesy większości swoich wyborców, a poseł z jakiejś dzielnicy Gdańska nie może zgodzić się na finansowanie projektów, które mieszkańcom puszczy mogłyby zrekompensować utratę jedyne go źródła dochodu.

Źródło korupcji związane z prywatyzacją szybko wysycha, ale otwierają się nowe możliwości korupcji związane z rozdziałem środków finansowych, którymi dysponuje Komisja Europejska. Luminarze polskiej polityki już wiążą swoją przyszłość z agendami UE. Fotele poselskie na Wiejskiej nie są już tak atrakcyjne. Obawiamy się, że w interesie Unii Europejskiej i ponadnarodowych koncernów może leżeć dalsza dezintegracja państwa polskiego, a ścieranie się lokalnych partykularnych interesów w konkurencji o skromne unijne środki musi ten

proces przyspieszyć.

Poparcie marszałka Borowskiego dla idei JOW-ów, które tak ucieszyło J. Przystawę, bardzo nas niepokoi. Jeśli wkrótce nastąpi cudowne nawrócenie 2/3 posłów, będzie to oznaczać, że nasze obawy były uzasadnione.

Autorzy: Joanna Duda-Gwiazda i Andrzej Gwiazda

Źródło: [Obywatel nr 2 \(16\) 2004](#)